



## Krwotok wewnętrzny przyczyną śmierci 27-latki

29 grudnia Prokuratura Rejonowa w Ostrzeszowie wszczęła śledztwo w sprawie śmierci 27-letniej mieszkanki Ostrzeszowa (o zdarzeniu pisaliśmy w poprzednim numerze). W ramach prowadzonego postępowania została zabezpieczona dokumentacja medyczna.

W Zakładzie Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu przeprowadzono sekcję zwłok.

Według wstępnej oceny biegłych, przyczyną śmierci młodej kobiety był krwotok wewnętrzny.

Ostateczna opinia nie została dotychczas przez biegłych sporządzona - mówi prokurator Janusz Walczak z Ostrowa

Wielkopolskiego.

Wiadomo też, że kontynuowane będą działania zmierzające do ustalenia przebiegu zdarzeń związanych z pobytami Natalii G. w szpitalu. Po skompletowaniu materiałów dowodowych niezbędne będzie ponowne powołanie biegłych z medycyny sądowej.

Jak podkreśla Walczak, istotne jest dokonanie oceny prawidłowości działań medycznych podjętych wobec kobiety w czasie jej pobytu w szpitalu.

Prokurator zdementował też pojawiającą się informację, że przeprowadzona została więcej niż jedna sekcja zwłok.

A. Ł.

## MUZYKA, ŚPIEW I... TENORÓW TRZECH



Z wysokiego „c” rozpoczęło się w roku 2015 życie kulturalne w Ostrzeszowie. Koncert „WIELKA GALA TRZECH TENORÓW”, który dzięki staraniom Ostrzeszowskiego Centrum Kultury odbył się w minioną niedzielę, zapisany zostanie złotymi zgłoskami w annałach rodzimej kultury, a jak sądzi, także ostrzeszowskich melomanów, którzy opuszczali kinoteatr uśmiechnięci i rozśpiewani.

Zasługa to przede wszystkim artystów, którzy na ten poświęcony wieczór przygotowali repertuar mistrzów operetki i musicalu, okraszając go

pozątek „wybujali”. Potem zaś, z dedykacją dla wszystkich pań, tenorzy zaśpiewali przebieg Jana Kiepury „Brunetki, blondynki”. Bardzo to koresponduowało z pojawieniem się na scenie jedynej w tym towarzystwie śpiewającej kobiety - Anny Jurczyńskiej, a od tygodnia już Anny Spychalskiej,

boiem tuż po świętach wyszła za mąż za jednego z tenorów - Romualda Spychalskiego. W wykonaniu p. Anny uszliśmy dwie dość żartobliwe piosenki - „Ja się biję sama spać” i „Mam ochotę na chwilę zapomniała”. Przepięknie wyśpiewała tenorów, ale tym razem indywidualnie, po części krajowczewce, stawiące piękno Hiszpanii („Granada”) i Włoch. Zresztą za chwilę w Italii, a ściślej w Neapolu, znalazła się cała trójka, prezentując publiczności kilka piosenek neapolitańskich.

Dokończenie na str. 5



przebojami filmowymi, krótko mówiąc - piosenką do wspólnego śpiewu i takie do podziwiania muzycznego kunsztu wykonawców koncertu. W rolach głównych wystąpiło trzech uznanych tenorów: **Miroslaw Niewiadomski** - solista Polskiej Opery Kameralnej w Łodzi, **Dominik Sutowicz** - solista Teatru Wielkiego w Łodzi i **Romuald Spychalski** - solista Teatru Wielkiego w Poznaniu.

Rozpoczęli przebojem, którym wielu artystów zwykło kończyć swe występy, bo jest to utwór przy którym publiczność bawi się wybornie, kołysząc się i śpiewając wespół z artystami - „Wielka sława to żart” z operetki „Baron Cygański” Johanna Straussa. I tak też było w Ostrzeszowie, czyli

Šzczęśliwego, pełnego dobrych dni i wspaniałych chwil

**Nowego Roku**

oraz powodzenia w życiu osobistym i zawodowym

życzy

**Magdalena Gruszczyńska**

- radna Rady Powiatu



## NIE ZABIERAJCIE NAM ADASIA!



Kasię i Mirka znam od kilku lat. Przyjrzniemy się. Wiadomość o tym, że po raz kolejny zostaną rodzicami... adopcijnymi bardzo mnie ucieszyła. Małżeństwo wychowuje już trójkę dzieci - Maję, Miłosza i Alana. Chłopcy są biologicznym rodzeństwem. Trafili do rodziny, kiedy byli jeszcze noworodkami. Majka jest z nimi od kilku miesięcy - dziewczynka kilka dni temu skończyła trzy lata.

Od dawna podziwiam ich za to, że potrafią tak wspaniale zajmować się i opiekować swoimi dziećmi! Stanowią autorytet dla wielu rodzin.

We wtorek - 9 grudnia, Mirek odebrał telefon od pracownicy Ośrodka Adopcyjnego w Kaliszu, że chłopcom urodził się braciszek. Uprzejmie pani powiedziała, że dziecko znajduje się w szpitalu, a jego biologiczna mama pozostawiła dokument o zrzeczeniu się praw. To oznaczało tylko jedno - Kasia i Mirek mają możliwość zostać adopcyjnymi rodzicami chłopca, zwłaszcza że wychowują już dwojkę jego rodzeństwa. Decyzję podjęli w kilkanaście minut - tak, chcemy go u siebie w domu! Nie zwlekając, poinformowali o tym ośrodek. Już następnego dnia umówili się na spotkanie z panią dyrektorką... W rodzinie zapanowała ogromna radość - dzieci bardzo ucieszyły się na wieść o tym, że urodził im się braciszek.

W środę, razem z panią dyrektorką, Kasia i Mirek udali się do szpitala, w którym leżał maluszek. Dyrektorka przedstawiła ich personelowi szpitala - powiedziała, że to przyszli rodzice adopcyjni chłopca. Następnie weszli do sali, w oczach zakręciły im się łzy. Dziecko leżało w inkubatorze, nie spało, patrzyło na nich małymi, słiznymi oczkami. Było miło, serdecznie.

Kasia pokazała wszystkim zdjęcia starszych braci chłopczyka, mówiła o wzajemnym podobieństwie. Po chwili wzięła chłopca na ręce, panie przyniosły jej buteleczkę z mleczkiem i krzyknęła nakarmić dziecko, jak to robi mama...

- Ze łzami w oczach karmiłam tę małą kruszynkę i czułam, jak ponownie rodzi się we mnie instynkt macierzyński - opowiada. - W tym samym czasie Mirek robił pamiętkowe zdjęcia. Pomyślałam sobie, że jak Adaś urodzi się, bo właśnie takie imię mu nadaliśmy, to ucieszy się z tych zdjęć, bo wiem, jak Miłosz i Alan cieszą się z podobnych - kontynuuje rozmowę Kasia.

Zapytałam panią dyrektorkę, kiedy będziemy mogli wziąć Adasia do domu, odpowiedziała na to, że za ok. 2-3 tygodnie. Niestety, nikt nawet przez moment nie przypuszczał, że będzie to ich pierwsza i ostatnia wizyta w szpitalu. Wiadząc, jak to było w poprzednich przypadkach, zaraz następnego dnia Kasia zaczęła przygotowywać pokój dla maluszka. Kupiła ubranka, buteleczki, a nawet łóżeczko. Również tego samego dnia Mirek zadzwonił do ośrodka, by dowiedzieć się, czy może złożyć do sądu dokumenty o adopcji, jeśli dziecko nie jest jeszcze zarejestrowane w USC. Okazało się, że nie.

Pani odpowiedziała mi, że sąd został poinformowany o nas jako rodzicach adopcyjnych i na razie to wystarczy. Mieśliśmy czekać, aż dziecko zostanie zarejestrowane w urzędzie przez swojego biologicznego ojca - tłumaczy Mirek.

W piątek rodzina otrzymała telefon od pani dyrektorki - kobieta odwołała umó-

wioną wizytę, tłumacząc się tym, że ojciec nie dopełnił jeszcze formalności i trzeba nadal czekać.

Kobieta zasugerowała także, by nie spieszyć się z kompletowaniem zaświadczeń od lekarza rodzinnego i psychiatry. Uspokajała, że jest na to dużo czasu, bo Adaś musi być w szpitalu, gdyż jest tam leczony antybiotykami.

Ten dzień mieliśmy przeznaczyć na wyjazd do Kalisza, chcieliśmy załatwić niezbędne formalności i odwiedzić Adasia, ale pani dyrektorka nam to odradziła, mówiąc, że dziecko w szpitalu ma się dobrze i nasza wizyta jest niepotrzebna. Umówiliśmy się zatem z dyrektorką na poniedziałek - mówi Mirek.

Przyjechali punktualnie. Na panią dyrektorkę musieli jednak poczekać dwie godziny, bo... kobieta zwyczajnie zapomniała o spotkaniu. Nie miała dla nich dobrych wiadomości...

Okazało się, że znalazła się jeszcze jedna rodzina, która chce zaadoptować Adasia. Dyrektorka nie wykluczyła, że może to być ktoś z bliskiej rodziny rodziców biologicznych. Zaproponowała też, aby Kasia i Mirek podpisali rezygnację z adopcji. W komputerze czekał gotowy druk...

Nie mogliśmy tego zrobić. Nasze myśli zaczęły krążyć wokół dzieci. Zależało nam na tym, aby bracia wychowywali się razem, w jednej rodzinie. Cała sytuacja wydała nam się dziwna i niejasna. Poczuliśmy, że tracimy nasze dziecko. Nie chcieliśmy dopuścić do tego, aby chłopcy zostali rozdzieleni - mówili.

Dokończenie na str. 2.

Karolina



Fot. S. Szmatliła

STYCZNIOWA DZIEWCZYNA